

Dzieci spod linijki. Czy o to chodzi w edukacji?



Agnieszka Katarzyna Kuźba – z wykształcenia i pasji pedagog, przyrodnik, animator sztuki i czasu wolnego dzieci oraz ich rodziny. Jest wnuczką przedwojennych guwernantek oraz leśnika i rolnika, mamą dwóch synów i babcią pięciorga wnucząt. Jest również prezesem Fundacji Bezpieczne Gniazdo – Safe Nest, której jest założycielką. Odwiedziła prawie wszystkie kontynenty. Czynny nauczyciel wczesnej edukacji – od 32 lat nieprzerwanie pracuje z dziećmi w systemowym przedszkolu i szkole.



Czasem zastanawiam się, siedząc naprzeciwko licznej grupy dzieci, jak to zrobić, żeby poczuły, że są, że każde z nich widzę, że każde wspieram, doceniam, rozumiem. Moje frustracje dotyczą również praktyki pedagogicznej. Jak połączyć swoje lokalne oddziaływanie, aby były skuteczne i zgodne z wiodącymi modami?

Na przykład zabawa w przedszkolu. To, ile czasu pozwolić się bawić dzieciom, żeby sobie ktoś nie pomyślał, że dzieci się nie uczą, tylko szaleją(!), a ja fikam nóżką, popijając kawę. Czy ulec presji otoczenia, jechać z trzema kartami pracy dziennie i zacząć pięciolatkom dawać zeszyty z pracą domową, czy odpuścić karty pracy i czytanie? Zrobić jasełka, tańce z szarfami w strojach po 50 zł czy przedstawienie wybrane przez dzieci w strojach z bibułki lub piżamce-zajacu? Wyprodukować megadekoracje jak w teatrze czy pozwolić – tak, pozwolić! – dzieciom zrobić dekoracje tak, jak potrafią?

Jeśli znalazłam fajny wzór karmnika i ptaszków do wykonania, który bardzo MI SIĘ PODOBA, to czy dzieci powinny być równie zachwycone i zrobić to, co im każe? Ich ptaszki są takie pokraczne i często nie wyglądają nawet na ptaszki. To co, mają same sobie wymyślić, jak narysować karmnik? Jak to potem będzie wyglądało na wystawce? Jedno przecież lepiej, drugie gorzej rysuje, maluje, wycina, a rodzic ma się cieszyć, że jego dziecko potrafi identycznie jak inne dzieci. Wybrać kolorowankę, wypychankę, składankę z elementów wyciętych przeze mnie? Kolorowanki na wystawce, w ramce zrobionej przeze mnie wyglądają bardzo schludnie i dowodzą, że każde dziecko

potrafiłam jednakowo nauczyć? A co, kiedy malec nie chce? Postraszyć go, że musi, że dzieciństwo polega na niewychodzeniu za linię?

Wszelkie wyniki badań wskazują, że schemat zabija kreatywność. Im wcześniej zabija, tym gorzej dla dorosłego. A schematy wdrukujemy dzieciom tak jakoś mimochodem, co? Może dlatego praca żłobkowej opiekunki i nauczyciela przedszkola jest traktowana jako margines dla rozwoju i edukacji? Może dlatego tak się staramy wyciąć te dwieście kwiatuszków i motylków i nakleić je na szyby, i zrobić dwadzieścia pięć jednakowych lampionów czy ramek, żeby ktoś nie pomyślał, że nic nie umiemy, jesteśmy właściwie niepotrzebne poza wycieraniem nosów i pupek, i karmieniem zupą jarzynową o smaku błeeee?

Jak możemy się spełnić w klasach I–III, skoro dano nam podręczniki, przez które płaczemy razem z dziećmi, a które napisał ktoś nam podobny, kto chciał, żeby doceniono jego olbrzymi wkład, i naładował ćwiczeniówki zadaniami, które zamokły od naszych łez i wcale nie przynoszą spodziewanych efektów?

Kiedy nachodzą mnie takie myśli, rozpoczynam wędrówkę w głąb siebie. Edukacja to relacja, jak mawiają wielcy. Oksytocyna uwalnia się tylko wtedy, kiedy czujemy, że to relacja niekłamana. Jeśli mam w nosie, co potrafi dzieciak – ma podskoczyć do mojego poziomu – on nie podskoczy. No ale czy to takie ważne? Ma być wszystkim miło, ciepło, każdy ma czuć się wyjątkowo? Czy to aby nie wychowanie bezstresowe? Już my wiemy, czym to się kończy. Dzieci puszczone samopas niczego się nie uczą, a my dostaniemy wielki minus czy to od koleżanek z I–III, czy od przedmiotowców z IV–VIII, że nazbyt się nie postaraliśmy. Cóż – przeczytałam tysiące opisów badań i ich wyników dotyczących rozwoju dzieci.

PIERWSZY JEST ROZWÓJ FIZYCZNY, SPOŁECZNY I EMOCJONALNY. Czytanie, liczenie i pisanie to nie jest dostanie się na podium dla zwycięzców. Dzieci wczesnie czytające i liczące już w przedszkolu, te pilne, sumienne, niewychodzące za linię pracują potem dla tych, którzy zamiast kolorować według wzoru, zgłębiali tajniki świata swoją tyżeczką i w swoich butkach w swoim czasie. Najpierw trzeba zdrowo urosnąć, pośród znaczących relacji z dorosłymi i rówieśnikami. A pojęcie „zdrowo urosnąć” nabiera coraz bardziej dramatycznego wydźwięku. Tak to wygląda.

Więc powiem to jasno – zrobię wiele dla swoich wychowanków, nauczę się nowych metod, podgapię u dzieci i innych dorosłych nowe sposoby, wyszukam działające wytrychy, aby zainspirować dzieci, ale nie po to, aby robiły coś jednakowo, żeby ktoś pochwalił mnie, ale aby każde z tych dzieci wędrowało swoją dróżką – tak, jak to robiłam dotąd... Liczę, że któryś z moich wychowanków zostanie ministrem edukacji i poprosi wreszcie nauczycieli, aby stanęli, odetchnęli, uśmiechnęli się, wyrzucili linijki i pozwolili wybrzmieć dzieciństwu. ■

Patyki górą!

